

Zyta Orszyn: inicjacja w czasach „hańby”

Przedstawiciele młodszych, posolidarnościowych pokoleń na ogół nie rozumieją sposobów zdominowania niegdysiejszej świadomości społecznej przez tak odrażająco negatywny mit polityczny, za jaki dziś powszechnie uznaje się stalinizm. Nie mieści im się w głowach, jak późniejsi protagoniści polskiej opozycji – często pisarze, artyści, badacze z wielkim dorobkiem – mogli kiedyś dać się wziąć na lep totalitaryzmu. „Hańba domowa” – rzucony w tytule głośnej książki Jacka Trznadla termin – to dla młodych hasło bodaj najcelniej ujmujące istotę sprawy: ktoś się zbrukał, ześwinił, zhańbił dla doraźnych profitów, przywilejów albo ze strachu, a potem to odpokutował albo powinien odpokutować...

Ale to nie takie proste. „Hańba domowa” to zbyt płytkie, instrumentalne pojęcie – nie oddające istoty sprawy, całego kompleksu duchowej zależności i podległości jednostki w systemie tego totalizmu. Przecież ci „domownicy” na ogół nie mieli w olbrzymiej większości poczucia zhańbienia i nawet teraz nie bardzo by się pogodzili z tak jednoznaczną kwalifikacją polityczną sporego fragmentu swojej biografii. Często sami chcieliby znaleźć kogoś, kto by im pomógł zrozumieć sens i motywację własnego zachowania w przeszłości.

Impuls przeprowadzenia rzetelnego rachunku sumienia i oceny swego domniemanego udziału w „hańbie domowej” stoi u podstaw strategii narratora wydanych kiedyś w podziemiu, a ostatnio (1992) po raz pierwszy oficjalnie i w jednym tomie, trzech minipowieści Zyty Orszyn: *Czarna iluminacja*, *Madam Frankensztajn* oraz *Historia choroby, historia żałoby*. Niestety, utworów prawie w ogóle nie dostrzeżonych przez naszą (o ile jeszcze o niej można mówić) krytykę. Książka ta mogłaby być ponowną zachętą do pogłębionej dyskusji nad mitem politycznym, który podlega dziś – jak się rzekło – dość bezceremonialnej instrumentalizacji i spłaszczaniu. Żeby go pojąć, nie wystarczy dokumentować bez końca jego negatywów, list zbrodni i dewiacji itp.: trzeba próbować też rozszyfrować, wywołać z mroków niepamięci pozytywną mentalność epoki. Docenić i ujawnić techniki oddziaływania mitu na świadomość szerokich warstw, jego metody werbowania, sposoby kokietowania,

oszałamiania wyobraźni mas młodzieży, szczególnie tej pochodzącej z nagłego awansu społecznego – a ona przecież nadawała rytm przemian tamtym czasom w niemałym stopniu... To właśnie jest zamiarem narratora omawianej tu prozy.

Inicjacja ideowa, tak kapitalna dla funkcjonowania systemu, dokonywała się przede wszystkim przez zawładnięcie wyobraźnią młodych ludzi w szkołach, na placach zabaw i gdzie się dało; *Czarna iluminacja* najbardziej spośród trzech utworów Orszyn prowadzi ten wątek inicjacji młodej osoby od natchnionego początku po zrujnowany koniec. W wypadku bohaterki powieści i jej rówieśników stał hartowała się nie tyle w terrorze i przymusie, ile w zaprogramowanej przez dysponentów systemu fantazji młodzieńczej, a zwłaszcza w zuchwałym wyzwaniu rzucałym przez nią skostniałemu światu dorosłych – jej kuźnią było polityczne wizjonerstwo, magia współtworzenia Nowego. Bohaterka przygląda się otaczającej ją rzeczywistości z hipnotycznym zapalem wpojonym jej na lekcjach i w świetlicach przez nauczycielki-komisarzy. Mit – jak go tu za autorką odczytuję – oferował nastolatce od razu odpowiedzialną rolę społeczną, konkurencyjną w jego własnych oczach w stosunku do roli rodziców. Zaludniał nudne, banalne otoczenie mrokiem czyhających dywersantów imperializmu, sanacyjnych reakcjonistów i nie mniej wymyślnych innych wrogów. Zatrudniał do walki o powszechne szczęście całej ludzkości, ucząc przy okazji tępienia wsteczności we własnym domu rodzinnym i wśród kolegów. Jego największą bronią był język, na tym „odcinku” z oczywistych powodów najchętniej odwołujący się do militarnego nazewnictwa i baśniowej topiki: „Szukaj wroga! Odslaniaj jego sanacyjną przyłbicę! Demaskuj szczury w ideologicznie wyliniałych futrach! Wojna trwa! Nie tak daleko pływają statki-upiory! A w statkach jak w puszkach Pandory zdradliwe treści: karabiny, granaty” [podkr. moje – M.O.]. Bohaterka książki podchodzi do tych haseł z wyjątkową emfazą – żyje przecież ukrywaną na razie myślą o swej przyszłej karierze Pisarza Socjalizmu, którego sława dotrze do samego Stalina... *Czarna iluminacja* to intencjonalne studium świadomości młodzieńczej zainfekowanej – jak to nazywał w *Zniewolonym umyśle* Miłosz po Witkacym – pigułkami Murti-Binga, wchodzącej w przedsięwzięcie totalitarnego spełnienia.

Historia choroby, historia żałoby, końcowa i najdoskonalsza moim zdaniem pod względem realizacji artystycznej minipowieść tryptyku,

jest również zwierciadłem stalinowsko-bierutowskiej epoki sprowadzonym do perspektywy młodzieńczego, czy nawet dziecięcego, bohatera – tym razem bardzo wrażliwego i obdarzonego także nadzwyczajną wyobraźnią chłopca. Tyle że tragedia bohatera przebiega tu w innym wymiarze niż u niedoszłej autorki poematów o Stalinie. Chłopiec, jak to dziecko, stosuje się posłusznie do regulaminu „dorosłego” świata, nie podejrzewa starszych (a zwłaszcza ludzi w mundurach) o jakiegokolwiek niecne intencje – i tu zaczyna się problem, czyli początek końca nieświadomie przez małego fantastę zadenuncjowanej własnej rodziny...

Emil, syn byłych posiadaczy ziemskich, ma dla bezpieczeństwa własnego i rodziny zmienić osobowość: uchodzić w nową, socjalistyczną ojczyznę za chłopskiego syna niejakich Brylaków, zgładzonych podczas wojny (ich dokumenty dostają się w ręce ojca Emila). Emil z pasją i oddaniem wchodzi w nową rolę, uczy się życiorysu Mietka Brylaka, dostosowuje do nowej konwencji życia – i czyni to wszystko nie, jak inni, ze strachu, tylko zgodnie z nieprzymuszoną dziecięcą wolą zaakceptowanej zabawy. Mobilizuje swą wyobraźnię, podporządkowuje ją nowej grze – nie zdając sobie sprawy z tego, że jest to gra o życie. I że nie powinno w nią się włączać посторонnich osób, bo to śmiertelne niebezpieczeństwo dla rodziców...

Budzące w nas zgrozę sygnały epoki zostają przetworzone przez fantazję młodzieńczego narratora, przerzucone na plan czysto estetyczny. Światoobraz życia – i gry – ładnie się układa i komponuje, ale oczywiście do czasu. Otrzeźwienie małego bohatera przychodzi za późno – kiedy zabawa przeradza się już w tragiczną farsę... Od tego momentu wiadomo już (to znaczy wie narrator, a bohater tylko podejrzewa), że ogolona do skóry przez „leśnych” sąsiadka to nie „strzyga” z baśni, tylko wykorzystywana przez UB prostytutka Władzia, że przyjeżdżający po Emila vel Mietka do szkoły po jej donosie dwaj panowie w garniturach nie są książętami, tylko tajniakami, i że zachęta z ich strony do poznania bogactwa fantazji chłopca jest po prostu wyjątkowo perfidnym przesłuchaniem czy nawet skierowaną przeciwko jego ojcu prowokacją. Kiedy bohater zacznie pojmować prawdziwe reguły gry toczącej się wśród dorosłych, jest już za późno. I w tym wypadku – jak poprzednio u bohaterki *Czarnej iluminacji* – świadomość bohatera jest bałamucona przez jego wyobraźnię, co sprawnie i chytrze wykorzystują urzędnicy stalinowskiego dominium. Jest to świadomość niezdolna jeszcze do tego, by interpretować świat tak, jak on na to zasługuje.

I tę poprawkę autorki – wyłożoną w artystycznej formie – do teorii „hańby domowej”, czyli epoki żałoby i choroby, należy moim zdaniem przyjąć.